

— O tak; nazajutrz przy obiedzie.
 — Jak pani tłumaczy to zniknięcie?
 — Nie mogę go wytłumaczyć.
 — A pan Andermatt?
 — Tego nie wiem.
 — Wszakże...
 — Niech mi pan o to nie pyta.
 — Artykuł *Echo de France* zdaje się przypuszczać...
 — Zdaje się przypuszczać, że bracia Varin nie są tu bezczynni.
 — Czy i pani tak sądzi?
 — Tak.
 — Na czym pani opiera to przypuszczenie?
 — Wychodząc od nas Ludwik Lacombe w jednym pakiecie miał zawinięte wszystkie papiery, odnoszące się do jego wynalazku. We dwa dni potem między mężem moim a jednym z braci Varin, tym, który żyje, zaszła rozmowa, w której mąż mój nabył przekonania, że papiery te znajdują się w rękach Varinów.
 — I nie dał znać policji?
 — Nie.
 — Dlaczego?
 — Bo w pakiecie znajdowało się jeszcze coś więcej, niż papiery Lacombe'a.
 — Co takiego?
 — Zawahała się, chciała już odpowiedzieć, potem ostatecznie zamilkła. Dasprzy mówił dalej:
 — Więc oto dlaczego mąż pani, zamiast zawiadomić policję, sam śledził obu braci. Miał nadzieję odebrać razem i papiery i tę rzecz... kompromitującą, zapomocą której bracia dopuszczali się nad nim rodzaju szantażu...
 — Nad nim... i nademną.
 — Ach i nad panią?
 — Głównie nademną.
 — Głosem głuchym wyrzeźbiła te dwa słowa.
 — Dasprzy przyglądał się jej bacznie, oddalił się i znów wracając, spytał:
 — Pisała pani do Lacombe'a?
 — Tak... mąż mój miał z nim stosunki...
 — Czy poza listami oficjalnymi nie pisała pani do Lacombe'a... listów innych? Proszę wybaczyć moje natręctwo, ale muszę koniecznie wiedzieć całą prawdę. Pisała pani inne listy?
 — Cała w rumieńcach szepnęła:
 — Tak.
 — I to te listy posiadali bracia Varin?
 — Tak.
 — Więc pan Andermatt wie o tem?
 — Nie widział ich, ale Alfred Varin doniósł, grożąc opublikowaniem ich, jeśli mąż mój wystąpi przeciw niemu. Mąż mój obawiał się... cofnął się przed skandalem.
 — I tylko czynił wszystko, aby wydrzeć mu z rąk listy?
 — Czynił wszystko, co mógł, przynajmniej tak przypuszczam, ponieważ od owej ostatniej rozmowy z Alfredem Varin i po kilku słowach zamienionych ze mną, bardzo gwałtownych, w których wyjaśnił mi rzecz całą, między mną i mężem znikła wszelka ufność, wszelkie zbliżenie. Jesteśmy z sobą jak obcy.
 — W takim razie niema pani nic do stracenia, czegoż się zatem pani obawia?
 — Jakkolwiek się stałam mężowi obojętną, jednak... kochał mnie niegdyś... i mógłby jeszcze kochać — och, jestem tego pewna! — szepnęła głosem płomiennym — mógłby mnie kochać, gdyby nie dostał do rąk tych przeklętych listów...
 — Jakto, dostał do rąk? Wszakże bracia Varin nie chcieli mu ich wydać?
 — Tak i przechwalali się nawet, że ukryli je w dobrej skrytce.
 — A zatem?
 — Jestem pewna, że mąż odnalazł tę skrytkę.
 — Czy być może? gdzie się znajdowała?
 — Tutaj.
 — Porwałem się z miejsca.
 — Tutaj!
 — Tak. Zawsze to podejrzewałam. Ludwik Lacombe, ogromnie zdolny, zapalony do mechaniki, w wolnych chwilach zabawiał się sporządza-

niem skrzyneczek i zamków. Bracia Varin zapewne znaleźli jedną z takich skrzynek i użyli jej do przechowania listów... i także wiele innych rzeczy.

— Ale przecież tu nie mieszkali — zawołałem.

— Przed pańskim przybyciem cztery miesiące domek ten stał pusty. Prawdopodobnie przychodzili tu; myśleli też pewno, że w chwili, kiedy będą potrzebowali zabrać stąd wszystkie papiery, obecność pana im nie zawadzi. Ale nie brali w rachubę mojego męża, który w noc z 22 na 23 czerwca otworzył skrytkę i zabrał... to, czego szukał; im zaś zostawił swoją kartę na znak, że role się zmieniły i już niema czego ich się obawiać. We dwa dni potem Stefan Varin, uwiadomiony pańskim artykułem z *Gil Blas'a*, wpadł do pana, pozostał sam w tym salonie, znalazł skrytkę pustą i... zabił się.

Po chwili Dasprzy zapytał:

— Jest to proste przypuszczenie, nieprawdaż? Pan Andermatt nic pani nie mówił?



— Czy pozwoli mi pani zadać sobie kilka pytań? rzekł Dasprzy.

— Nic.

— Czy zachowanie się jego względem pani nie zmieniło się potem? Nie wydał się pani pochmurniejszym, podejrzliwszym?

— Nie.

— I pani myśli, że nie zmieniłby się, odnalazszy te listy! Jestem pewny, że ich niema. Jestem pewny, że nie on tu był.

— Więc ktoś inny?

— Ta osoba tajemnicza, która prowadzi całą sprawę, trzyma wszystkie jej nici i kieruje do celu, który my zaledwie dostrzegamy z pomiędzy mnóstwa komplikacji, osoba tajemnicza, której rękę niewidzialną a przemożną czuje się od pierwszej chwili. On to i jego towarzysze wtargnęli tu 22 czerwca, on odkrył skrytkę, on pozostawił kartę pana Andermatta, on zatrzymał korespondencję i dowody zdrady braci Varin.

— Kto on? — przerwałem nie bez niecierpliwości.

— Korespondent *Echo de France*, do diabła, ten Salvator! Czy nie jest to jasne jak słońce? Czy nie pisał w artykule swoim szczegółów, które może znać ten, kto posiadał tajemnice obu braci?

— W takim razie — wyjąkała pani Andermatt z przestachem — on również ma i moje listy i on

z kolei grozi obecnie mojemu mężowi. Mój Boże! co począć teraz!

— Napisać do niego — oświadczył krótko Dasprzy — wprost zwierzyć się przed nim; opowiedzieć mu wszystko, co pani wie i co wiedzieć może.

— Co pan mówi!

— O to samo idzie pani, co i jemu. Bez wszelkiej wątpliwości działa on przeciw następcy obu braci. Nie przeciw panu Andermattowi broń podnosi, ale przeciw Alfredowi Varin. Proszę mu dopomóc.

— W jaki sposób?

— Czy mąż pani posiada ten dokument, który dokończa i czyni zdadnymi do użytku plany Ludwika Lacombe?

— Tak jest.

— Niech pani uprzedzi o tem Salvatora. W razie potrzeby proszę postarać się, aby mu dostarczyć ten dokument. Jednym słowem, proszę nawiązać z nim korespondencję. Wszak nie pani nie ma do stracenia?

Projekt był śmiały, na pierwszy rzut oka może nawet niebezpieczny, ale dla pani Andermatt nie było wyboru. Zresztą, jak mówił Dasprzy, nie miała do stracenia. Jeśli nieznajomy był nieprzyjacielem, krok ten nie pogorszy sprawy; jeżeli ktoś obcy, mający cel swój własny, nie będzie przywiązywał wielkiej wagi do tych listów.

A w każdym razie była w tem jakaś myśl i pani Andermatt czuła się szczęśliwa, że w swem zamieszanu mogła się jej ucześcić. Podziękowała nam gorąco i obiecała dać znać o dalszym przebiegu sprawy.

Rzeczywiście nazajutrz przysłała otrzymaną odpowiedź: „Listów tu nie było, ale będę je miał, proszę być spokojną. Czuwam nad wszystkim. S.“

Wziąłem kartkę do rąk. Tem piśmem pisany był ów bilet, który znalazłem w książce w noc 22 czerwca. Dasprzy miał słusność: Salvator był wielkim organizatorem całej tej sprawy.

* * *

Naprawdę zaczynaliśmy rozróżniać trochę światła wśród ciemności, które nas otaczały, i nawet niektóre punkty oświeślały się jasnością zgoła nieoczekiwaną. Lecz za to inne jakież były ciemne, naprzekład to znalezienie dwóch siódemek kierowych! Co do mnie, to zawsze do nich myślą się zwracałem, zaciekawiony, może bardziej niż trzeba, temi dwiema kartami, w których siedm małych znaczków przedziurawionych wpadło mi w oczy wśród tak wstrząsających okoliczności. Co za rolę grały w tym dramacie? Jaka doniosłość można było im przypisywać? Jaki wniosek można było wyprowadzić z faktu, że statek podwodny Ludwika Lacombe nosił imię „Siódemki kierowej“?

Dasprzy ze swej strony mało troszczył się o te dwie karty; oddał się całemu studium innej kwestji, której rozwiązanie było według niego daleko pilniejsze: niezmięczenie poszukiwał sławnej owej skrytki.

— A kto wie — mówił — czy właśnie tam nie znajdę listów, których Salvator nie mógł znaleźć... przez nieuwagę może. Trudno wierzyć, aby Varinowie przenieśli z najbezpieczniejszego, według ich mniemania miejsca, broń, której znali wartość nieocenioną.

I nie przestawał szukać. Wkrótce wielka sala nie miała dla niego tajemnic, rozciągnął więc swoje badania na wszystkie części domu: badał go wewnątrz i zewnątrz, próbował kamieniami i cegłami muru, podnosił nawet dachówki.

Jednego dnia przyszedł z rydłem i motyką; mnie dał rydel, sobie zostawił motykę i wskazując na grunt za domem, rzekł:

— Pójdźmy tam.

Poszedłem za nim bez wielkiej ochoty. Podzielił grunt na kilka części i zaczął kopać po kolei.

(Ciąg dalszy nastąpi).